

możliwie dużo, aby nie gromadzić wiele broni w jednym miejscu. Pochodziła ona z zakupów, z przemytu lub ze zdobyczy na Niemcach, z wydobycia zasobów schowanych lub zakopanych w ziemi przez żołnierzy wrzesnia, a także ze zrzutów lotniczych. Broń ta w konkretnych wypadkach była wydawana oddziałom do planowanej akcji zbrojnej, a po zakończeniu akcji – zwracana do magazynów. Opiekę nad nią sprawowali wyznaczeni do tego magazynierzy, oni też dbali o czystość i sprawność broni. Pomocnikiem rtm. „Leliwy” był zatrudniony na Poczcie Głównej w Warszawie przedwojenny zbrojistrz siecz. Józef Cielniak „Zalewski”. Często przenosił on w torbie pocztowej krótką broń palną do magazynów. Pełnił swoją służbę z wielkim poświęceniem i odwagą zasługującą na podziw i szacunek. Sam rtm. „Leliwa” w swoim mieszkaniu przy ul. Żelaznej 29 przechowywał niemiecki pistolet maszynowy (ukryty w podwójnych drzwiach wejściowych) i rewolwer brauning z odpowiednią ilością amunicji. W mieszkaniu tym robił przegląd zakupionej broni, sprawdzał jej przydatność nie bacząc na zasady konspiracji, wypłacał należność pośrednikom. Pieniądze na zakup broni otrzymywał od kpt. „Zagoneczyka”. U zbiegu ul. Wroniej i pl. Kazimierza Wielkiego, niedaleko mieszkania rtm. „Leliwy”, znajdował się jeden z większych magazynów broni IV Rejonu z głównym wjazdem od ul. Srebrnej 16. W magazynie tym przechowywano kilka pistoletów maszynowych, angielskie piaty, rewolwery, colty z odpowiednią ilością amunicji itp. Odpowiedzialnym i zaprzysiężonym magazynierem był tu młody pchor. Zbigniew Malinowski „Sławicz”<sup>4</sup> – syn właściciela firmy. Zastępca „Sławicza” i jego prawą ręką był starszy od niego Władysław Manugiewicz „Kordian”, który po 30 latach tak oto wspominał ich wspólną działalność (podajemy zapis wypowiedzi „na żywo”).

„Nasza zdobycz zaczęła się w 43 roku. Jedną z pierwszych przewoziłem do sklepu, chyba branży mydlarskiej, na Tance. To były trzy kb, zawinięte w rolety, które szczęśliwie dostarczyłem do magazynu na Srebną 16. [...] Następnym transport z Polnej wózkiem rowerowym też szczęśliwie dowiozłem, były to dwie skrzynki jakichś wykopanych granatów z pignicy domu gdzieś tak koło Strazy Poznań [..]. Trzeci to już był poważny transport. Nadszedł – gdzieś w marcu 44 roku. To był już wóz awizowany od paru dni. Wiedzieliśmy, że przyjdzie. – To mnie mówił „Sławicz”, bo ja byłem tylko pionkiem. – I przyszedł, w godzinach rannych, specjalnie raniej przyszedliśmy. Przyszedł wóz, duży, ciężarowy, przykryty balami, na nim siedziało coś

<sup>4</sup> Według rel. H. Roycewicza.

czterech z obstawy, jak zauważyliśmy od razu, z peemami, czyli wszyscy uzbrojeni. No, zrzuciliśmy to drewno, które zostało się, i rozładowaliśmy dość sporo tych kontenerów. To były metalowe walce zamykane z góry. Przypuszczalnie wymiar beczki to był gdzieś w granicach wysokości 80 a szerokości – powiedzmy – 40. A w kontenerach był plastik, była krótka broń, był jeden «piat» i było parę burów angielskich. – To nawet dostałem jedną parę burów później od „Leliwy”. Zdaje się były i koce. Tak, sporo było tych rzeczy. Zdaje się, była jedna busola. Zrzuciliśmy wszystko szczęśliwie, rozłokowaliśmy w swoich skrytkach, no i później kolejno wydaliśmy. Przypominam sobie, że jeszcze były dwa szmasy, z których jeden został nawet do samego Powstania jako uzbrojenie już dla nas, czysto wewnętrzne. Pamiętam jeszcze spacerkę na Górczewską ze „Sławiczem” i tam jeszcze był zdaje się «Jary» (Miroslaw Gąsiorowski). To tam zakupił „Sławicz” 3 pistolety, które dostarczyliśmy też na Srebną. To zdaje się była «zbrojówka», był walterek i jakiś trzeci pistolet, którego już nie pamiętam. Tak, to z tych zakupów, a poza tym mogły być zakupy, które spod mojej kontroli się wywinęły. Ja przecież nie byłem we wszystko wtajemniczony. Także „Sławicz” mógł coś załatwić. No, przeważnie myśmy razem rozchodowywali tę broń, ale nie mogę powiedzieć, że o wszystkim wiedziałem, bo ja tylko byłem pionkiem i zwykłym, szarym pracownikiem. Niezawodnym punktem jechałem wózkiem rowerowym, coś zawiniętego oddawałem. Drugi większy transport, to pamiętam był taki dość śmieszny, może nie tyle śmieszny, co niebezpieczny incydent. Bo kiedyś przyjechał wózek z olbrzymim nakrywanym pudłem. My ładujemy do niego «pestki» i jakieś inne rzeczy. Wtem podjeżdża wóz, jeden z nich wychodzi do wózka, do podjeżdża dwóch SS-manów wozem, jeden z nich wychodzi do wózka, do którego ja ładuję, nachyla się, przygląda mi się i temu, co ładuję. Ja spojrzałem na niego, usmiechnąłem się do niego, a on do mnie. Zamknąłem pudło i mówię do tego wózkarsza: «uciekaj, możesz już odjeżdżać». Ten wózkarsz nie wiedział nawet o tym, że tam była obstawa, stał por. «Budyś» (Przemysław Stypiński) i nawet «Leliwa» w tych wielkich drzwiach wejściowych, tak że to działało się na oczach wszystkich. I jakoś się wszystko dobrze skończyło. Później mieliśmy taką przyjemność, że mieliśmy wejście drugie do «Witkoszczaka» (dawna nazwa placu Kazimierza – plac Witkowskiego) i tam kiedyś w dniu, w którym «Sławicz» nie miał służby, czyli nie pracował (bo on był na wyrwyki ze współpionkiem co drugi dzień), ktoś wali do drzwi. Ja otwieram, a ten prawie w brzuch mnie wsadza bergmana, a później wchodzi taki tyrolczyk z kapelusikiem, odepchnął mnie, przeszedł